

A black and white profile portrait of Peter Singer, a man with a beard and mustache, wearing a dark suit jacket and a white shirt. The portrait is set against a dark, textured background.

Peter Singer

Ponad czasem

Mój dziad i tragedia żydowskiego Wiednia

Ponad czasem

Peter Singer

Ponad czasem

Mój dziad i tragedia żydowskiego Wiednia

Przełożyła Elżbieta de Lazari



Tytuł oryginału: *Pushing time away. My grandfather and the tragedy of Jewish Vienna*
Wydanie polskie na podstawie: Fourth Estate. An imprint of HarperCollins Publishers,
Australia, 2003

Wydawca: Andrzej Chrzanowski
Redakcja merytoryczna i korekty: Izabella Sariusz-Skąpska
Redakcja techniczna: Danuta Przymanowska-Boniuk
Projekt okładki: Sławomir Iwański
Strony tytułowe i opracowanie typograficzne: Wojciech Stukonis

Zdjęcia z archiwum rodzinnego Autora z wyjątkiem fotografii na s. 110 i s. 113
(Autor: Konstanty de Lazari), s. 118 i s. 197 (Archiwum Zdjęć Austriackiej Biblioteki
Narodowej w Wiedniu) i s. 125 (Autor: Gerald Zugmann. Copyright © Sigmund Freud-
-Gesellschaft). Na okładce zdjęcie Dawida Oppenheima

Publikacja dofinansowana przez Autora oraz Elżbietę i Andrzeja de Lazari

Copyright © 2003 by Peter Singer
Published by arrangement with The Robbins Office, Inc. and Aitken,
Alexander & Associates, Ltd.
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.
Copyright for the Polish translation © by Elżbieta de Lazari
Warszawa 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone
Kopiowanie, przedrukowywanie i rozpowszechnianie w całości lub we fragmentach
jakośkolwiek techniką bez pisemnej zgody wydawcy zabronione

ISBN 978-83-7963-040-0
ISBN 978-83-7963-041-7 (e-book)

Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.
00-696 Warszawa
ul. J. Pankiewicza 3
www.wydawnictwosedno.pl
info@wydawnictwosedno.pl

Spis treści

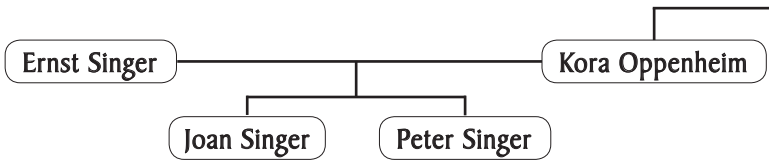
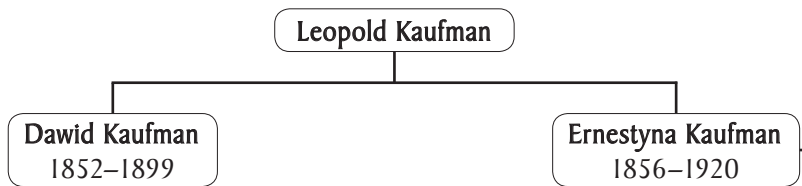
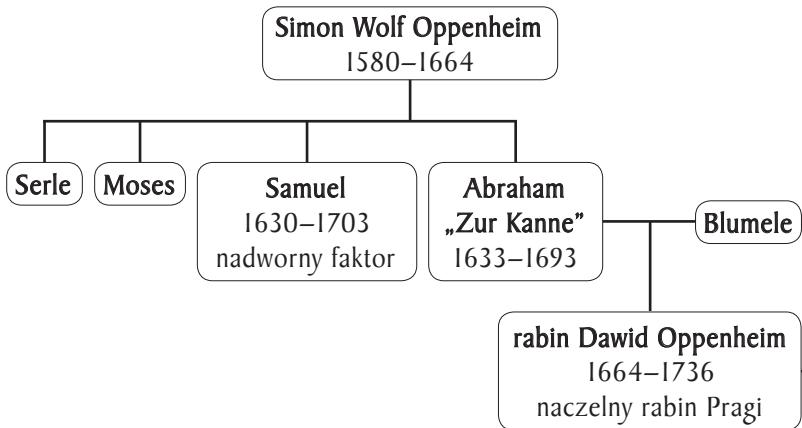
| | |
|---|------------|
| Drzewo genealogiczne rodziny Dawida Oppenheima | 8-9 |
| CZĘŚĆ PIERWSZA. Prolog | 11 |
| ROZDZIAŁ 1. Wiedeń – teraz i wtedy | 12 |
| ROZDZIAŁ 2. W mieszkaniu ciotki Doris | 25 |
| CZĘŚĆ DRUGA. Dawid i Amalia | 31 |
| ROZDZIAŁ 3. „Więzy serca” | 32 |
| ROZDZIAŁ 4. „Niechaj prawda będzie między nami” | 42 |
| ROZDZIAŁ 5. Zaręczyny | 48 |
| ROZDZIAŁ 6. Brno | 60 |
| ROZDZIAŁ 7. Kwestia religii | 68 |
| ROZDZIAŁ 8. Erotyzm | 84 |
| ROZDZIAŁ 9. Ta nowa, trudna droga | 92 |
| ROZDZIAŁ 10. Małżeństwo | 106 |
| ROZDZIAŁ 11. Weneckie refleksje | 108 |
| CZĘŚĆ TRZECIA. W kręgu Freuda | 115 |
| ROZDZIAŁ 12. Zaproszenie od Freuda | 116 |
| ROZDZIAŁ 13. Wybór Dawida: Freud czy Adler? | 132 |
| ROZDZIAŁ 14. Sny na ludowo | 148 |
| ROZDZIAŁ 15. Psychologia wolna i indywidualna | 155 |

| | |
|---|------------|
| CZĘŚĆ CZWARTA. Żołnierz | 159 |
| ROZDZIAŁ 16. Front wschodni | 160 |
| ROZDZIAŁ 17. Bitwy nad Isonzo | 174 |
| | |
| CZĘŚĆ PIĄTA. Uczony i nauczyciel | 185 |
| ROZDZIAŁ 18. Nowa republika | 186 |
| ROZDZIAŁ 19. „Tajemnica duszy ludzkiej” | 194 |
| ROZDZIAŁ 20. Książka mojego dziadka | 201 |
| ROZDZIAŁ 21. Niezależność | 208 |
| ROZDZIAŁ 22. Nauczyciel człowieczeństwa | 212 |
| ROZDZIAŁ 23. Świecki Żyd | 219 |
| ROZDZIAŁ 24. Równość płci | 224 |
| ROZDZIAŁ 25. Wakacje i ślub | 230 |
| | |
| CZĘŚĆ SZÓSTA. <i>Unus multorum</i> | 237 |
| ROZDZIAŁ 26. Koniec Austrii | 238 |
| ROZDZIAŁ 27. Nowe życie – stare życie | 247 |
| ROZDZIAŁ 28. Żłudne nadzieje | 256 |
| ROZDZIAŁ 29. „Najlepiej zostać” | 268 |
| ROZDZIAŁ 30. Zaci Austriacy | 274 |
| ROZDZIAŁ 31. Wyrzeczenia | 282 |
| ROZDZIAŁ 32. W mieszkaniu moich dziadków | 304 |
| ROZDZIAŁ 33. Theresienstadt | 307 |
| ROZDZIAŁ 34. Terezin | 318 |
| | |
| CZĘŚĆ SIÓDMA. Epilog | 323 |
| ROZDZIAŁ 35. Ocalenie | 324 |
| ROZDZIAŁ 36. Dobre życie | 333 |
| | |
| Podziękowania | 338 |
| Informacje o podstawowych źródłach | 341 |

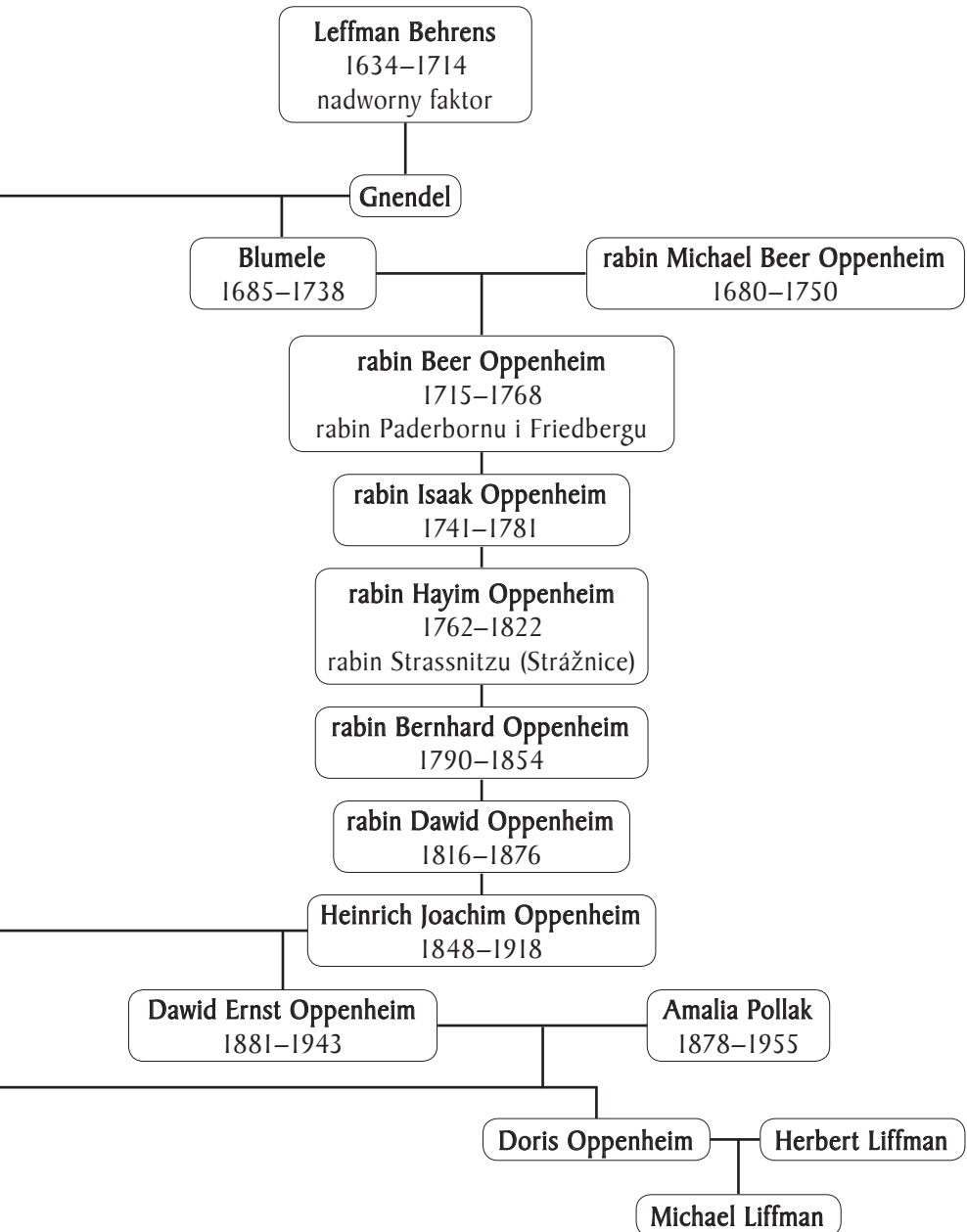
To, co nas łączy, trwa ponad czasem.

Dawid Oppenheim do Amalii Pollak,

24 marca 1905



Drzewo genealogiczne
rodziny Dawida Oppenheima



CZĘŚĆ PIERWSZA

PROLOG

Wiedeń – teraz i wtedy

Styczeń 1997

Nad Wiedniem unosi się marznąca mgła i miękka poświata otula palące się uliczne latarnie. Na ziemi leży śnieg. Nagie gałęzie drzew pokrywa szron. Idę wolno szeroką ulicą Porzellangasse w Dziewiątej Dzielnicy. Jest siódma wieczorem. Wokół pusto: większość mieszkańców rezygnuje z jazdy samochodem w taką pogodę, jest zbyt ślisko. Wzdłuż ulicy stoją cztero- i pięciopiętrowe domy; ich wygląd zmienił się nieco od czasów sprzed I wojny, kiedy to Wiedeń był jednym z najwspanialszych miast świata – stolicą monarchii austro-węgierskiej. Imperium było potęgą, którą pod względem zajmowanego terytorium przewyższała w Europie tylko Rosja. Jego ziemie ciągnęły się na północny wschód przez część obecnej Ukrainy [i Polski], na wschód – przez dzisiejsze Czechy i Słowację i na południowy wschód – przez Węgry, Słowenię, Chorwację i Bośnię, do pamiętnego miasta Sarajewa włącznie.

Moi dziadkowie, zarówno ze strony ojca, jak i matki, mieszkali wówczas w Wiedniu. Znałem tylko babkę Amalię Oppenheim – spośród tych czworga jedyną ocalałą z tragedii, jaka spadła na wiedeńskich Żydów wraz z aneksją Austrii do nazistowskich Niemiec. Lecz dzisiejszego wie-

czoru, przenosząc się ponad czasem, który minął od tamtej katastrofy, rozpocznę znajomość z inną postacią z tego grona – z moim dziadkiem. W plecaku niosę masę dokumentów – ważą chyba z piętnaście funtów – pisanych o nim i przez niego; myślę o ojcu mojej matki, Dawidzie Oppenheimie.

Dokumenty te są skarbnicą historii rodzinnej: ponad sto listów, pisanych z Wiednia przez dziadków do moich rodziców, Kory i Ernsta Singera, oraz do siostry mojej matki, wówczas Doris Oppenheim, po ich wyjeździe do Australii w 1938 roku. Właśnie odebrałem je od dr. Adolfa Gaisbauera, dyrektora Biblioteki Austriackiego Archiwum Państwowego. W ubiegłym roku dr Gaisbauer opublikował niektóre z nich w książce zatytułowanej *David Ernst Oppenheim: Von Eurem Treuen Vater David*. Podtytuł: *Wasz oddany ojciec Dawid* to fraza, którą dziadek kończył listy. Chociaż o ich istnieniu wiedziałem od dawna (przechowywane były przez moją matkę i ciotkę Doris z wielką troską), nigdy ich nie czytałem. Znam niemiecki, lecz trudność w odcyfrowaniu pisma dziadka potęgowana jest faktem, że listy często były pisane po obu stronach bardzo cienkiego papieru. Kiedy wiele lat temu matka i Doris czytały mi niektóre z nich, byłem zajęty swoją pracą filozofa i bioetyka. Pisałem i prowadziłem wykłady o etyce naszego postępowania wobec zwierząt oraz o podejmowaniu decyzji w sprawie życia i śmierci noworodków urodzonych z ciężkimi upośledzeniami. Nie prosiłem wówczas, by czytały mi kolejne.

Więcej o rodzicach mojej mamy dowiedziałem się dziesięć lat temu, kiedy Doris, kończąc karierę pracownika socjalnego, odeszła na emeryturę i dla własnej satysfakcji napisała rozprawę magisterską o swoim ojcu. Skomentowałem ją tak:

Doris,

przeczytałem Twoją pracę z wielkim zainteresowaniem. Moje gratulacje! Sprawiaś, że Twój ojciec ożył. Chciałbym pewnego dnia sam przeczytać jego teksty, aby – zważywszy na różne dziedziny naszych zainteresowań

i odmienne zaplecze intelektualne – przekonać się, w jakim stopniu formułowane przez niego poglądy są podobne (jeśli są) do moich.

Szczególnie jedno zdanie, zawarte w streszczeniu szkicu dziadka o rzymskim filozofie Senece, trafiło mi do serca. Doris opisała w nim, jak jej ojciec odróżniał „prawdziwego filozofa”, który stara się żyć tak, jak sam naucza, od „profesora-teoretyka”, troszczącego się jedynie o swoją pozycję zawodową i dobre imię. Rozróżnienie to dało mi wiele do myślenia. Oczywiście, miałem nadzieję, że należę do pierwszej grupy filozofów, lecz wtedy właśnie po raz pierwszy zacząłem się zastanawiać, jak wiele mam wspólnego z **tym** dziadkiem, o którym tak mało wiedziałem.

Kontynuowałem pracę etyka i zagłębianie się w życie moich przodków odłożyłem na dalszy plan. W ubiegłym roku po raz pierwszy przeczytałem niektóre listy Dawida w książce dr. Gaisbauera. Sięgały czasów sprzed blisko sześćdziesięciu lat i otwierały przestrzeń ściśle powiązaną z moim światem, choć tak bardzo odmienną. Moi rodzice byli ludźmi wykształconymi: ojciec był biznesmenem, matka – lekarką, lecz żadne z nich nie zajmowało się pracą naukową i nie zaprzętało sobie myśli odpowiedzią na ważne dla mnie pytania o naturę ludzką lub o to, jak powinniśmy żyć. Niektórym członkom rodziny wydawało się, że moje sprawy zawodowe przybrały nieoczekiwany obrót. Brat cioteczny, syn Doris, powiedział mi pewnego razu, że ze wszystkich znanych mu z uniwersytetu osób, jestem jedyną, której kariera potoczyła się nie tak, jak przewidywał. Spodziewał się, że zajmę się biznesem ojca albo, jak moja siostra, otworzę kancelarię prawniczą. Ja tymczasem zostałem filozofem. Teraz dowiaduję się, że Dawid Oppenheim pisał o wartościach fundamentalnych oraz o tym, co znaczy być człowiekiem. Czy życie dziadka, którego nigdy nie poznałem, odbiło się echem w moim losie? Myśl ta nie dawała mi spokoju. Musiałem się dowiedzieć, czy, mimo innych czasów i innych miejsc, w których przyszło nam żyć, coś nas łączy.



Przemierzywszy Porzellangasse, doszedłem do Berggasse i znalazłem się o kilka domów od posesji nr 19, gdzie mieszkał i pracował Zyg-
munt Freud. Wcześniej, za dnia, szukając śladów dziadka, odwiedziłem
pokoje Freuda – obecnie pomieszczenia muzealne. Tu odbywały się
spotkania słynnego Środowego Towarzystwa Psychologicznego, zna-
nego później jako Wiedeńskie Towarzystwo Psychoanalityczne [Wie-
ner Psychoanalytische Vereinigung]. Dziadek został członkiem tej grupy
w styczniu 1910 roku i uczestniczył w jej spotkaniach przez prawie dwa
lata. 20 kwietnia 1910 roku, w dniu swoich dwudziestych dziewiątych
urodzin, przed grupą szesnastu osób, wśród których obecny był Freud
i większość stałych członków Towarzystwa, wystąpił z referatem zaty-
tułowanym *Czyny samobójcze w okresie dziecięcym*. Wystąpienie było
wielkim sukcesem. Referat okazał się na tyle interesujący, że zebrani
przegłosowali propozycję opublikowania go wraz z dyskusją, która się
po nim wywiązała. Cóż to musiał być za wspaniały prezent urodzinowy
dla młodego nauczyciela! Po wyjściu z gabinetu Freuda znalazłem się
na schodach i tu wyobraziłem sobie dziadka, zbiegającego po stopniach
w stanie najwyższej euforii. Wyglądało na to, że jako utalentowany
młody erudyta, z którym Freud chętnie współpracował, miał przed sobą
świetlaną przyszłość. Jednak po osiemnastu miesiącach dziadek rozstał
się z Freudem i podążył za pierwszym z wielkich oponentów psycho-
analizy – Alfredem Adlerem. Stając w opozycji do Freudowskiej kon-
cepcji nieświadomego popędu seksualnego jako klucza do zrozumienia
ludzkich zachowań, Adler sformułował pogląd na temat kompleksu
niższości. Był zdania, że najważniejszym czynnikiem kompensującym
poczucie małej wartości jest dążenie do uzyskania przewagi i mocy nad
innymi. Dlaczego – zastanawiałem się – Dawid podjął decyzję o przyłą-
czeniu się do Adlera, wiedząc, że oznacza to koniec dalszych kontaktów
z Freudem?

20 kwietnia 1910 roku inny mężczyzna także świętował w Wiedniu dzień swoich urodzin. Jego perspektywy wyglądały kiepsko. Za symboliczną opłatę znalazł sobie miejsce w noclegowni dla samotnych mężczyzn wybudowanej na obrzeżach Wiednia przez władze miasta. Dwukrotna próba dostania się do Wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych zakończyła się fiaskiem. Wiódł mizerne życie, malując akwarelami widokówki. Jego znajomy sprzedawał je za parę koron w oberżach i kawiarniach¹. W dniu, w którym mój dziadek obchodził dwudzieste dziewięte urodziny, ten kiepski artysta-malarz ukończył dwadzieścia jeden lat. Gdy dziadek, współpracując z Freudem, a potem z Adlerem, próbował zrozumieć psychologiczne mechanizmy natury ludzkiej, niedoszły mistrz pędzla miał własne spostrzeżenia i przemyślenia na temat tęsknot milionów Niemców i Austriaków. Jego bezwzględnie nacjonalistyczne i antysemickie zapatrywania stały w sprzeczności z nadziejami dziadka na powszechne uznanie godności osoby ludzkiej. Jednak w 1910 roku nic jeszcze nie zapowiadało tragicznych konsekwencji przekonań Adolfa Hitlera i ich wpływu na losy Dawida Oppenheima.

* * *

Zatrzymałem się w małym hoteliku z dala od Berggasse. Mógłbym wsiąść do metra, ale mam ochotę się przejść. Dochodzę do Ringstrasse, szerokiego, wysadzanego drzewami bulwaru, który, ciągnąc się wzdłuż murów obronnych starego Wiednia, okala Pierwszą Dzielnicę – historyczne serce miasta. Gdybym poszedł bulwarem na prawo, minąłbym niektóre z monumentalnych budowli Wiednia końca XIX wieku: uniwersytet, zaprojektowany w stylu włoskiego renesansu, gdzie studiował mój dziadek, ratusz miejski w ekstrawaganckim stylu flamandzkiego gotyku

1 Na temat życia Hitlera w Wiedniu zob. F. Morton, *Thunder at Twilight*, Macmillan, New York 1989, s. 11–14; J. Sydney Jones, *Hitler in Vienna*, Stein & Day, New York 1982, s. 144 n.; B. Hamann, *Hitlers Wien: Lehrjahre eines Diktators*, München 1996.

i gmach Parlamentu, wybudowany w duchu starożytnej architektury ateńskiej. Przechodzę jednak na drugą stronę Ringstrasse i wybieram drogę na wprost, przez centrum miasta i jego wąskie uliczki z pałacami osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej arystokracji. Sklepy kończą pracę. Dochodzę do Michaelerplatz – Placu św. Michała – jednego z najbardziej urokliwych miejsc Wiednia. Latem miejsce to rozbrzmiewałoby gwarem turystów, lecz tego zimowego wieczoru jest tu cicho, spokojnie. Łatwo się domyślić, że plac wyglądał dokładnie tak samo wówczas, gdy mieszkał tu dziadek. Przede mną wznosi się Hofburg – wspaniały pałac Habsburgów, którzy rządili Austrią od 1282 do 1918 roku i przez większość tego okresu nosili tytuł Świętego Cesarza Rzymskiego, roszcząc sobie prawo do chwalebnej, jeśli nawet wątpliwej, ciągłości linii, ustanowionej przez cesarza Oktawiana Augusta. Majestatyczność tej architektury każe mi pamiętać, że tu była siedziba władzy. Stąd Habsburgowie rządili większą częścią Europy – Niemcami, Holandią, Hiszpanią i niektórymi regionami Włoch, oraz terenami, które później weszły w skład monarchii austro-węgierskiej.

Niektóre budynki i pawilony tworzące zespół pałacowy pochodzą z czasów średniowiecza, inne z XVIII wieku, zaś najpóźniejsze były dobudowywane za życia mego dziadka. Przechodzę pod łukiem, na którym widnieje napis informujący, że Franciszek Józef I ukończył dzieło zainicjowane przez jego poprzedników. Kiedy dziadek rozpoczął studia na Uniwersytecie Wiedeńskim, „Stary Kaiser” zasiadał na tronie już od pięćdziesięciu lat. Sromotna klęska zadana Austrii przez Prusaków we wczesnym okresie jego panowania była, jak się powiada, nieszczęściem błogosławnym w skutkach, gdyż przywiodła Cesarstwo do budowania nowej, potężnej przyszłości w dorzeczu Dunaju i na Bałkanach. Podwładnymi Cesarstwa byli nie tylko Austriacy i Węgrzy, lecz także Polacy, Czesi, Rumuni, Słoweńcy, Włosi, Chorwaci, a także przedstawiciele innych narodów. Nowa Konstytucja z 1867 roku uczyniła Franciszka Józefa I Cesarzem Austrii i Królem Węgier. Wszystko w monarchii było

„Kaiserlich und Königlich”, w skrócie „K.u.K.” – „cesarskie i królewskie”. Nowa Konstytucja ustanowiła dla Austrii i Węgier oddzielne parlamenty i tym samym po raz pierwszy uznała całkowitą równość wobec prawa wszystkich obywateli cesarstwa, w tym także Żydów. Ze wschodnich prowincji, gdzie pogromy wciąż siały postrach, do cywilizowanego, eleganckiego Wiednia ciągnęli emigranci. Mój dziadek przyjechał tu ze sto pięćdziesięcioma tysiącami innych Żydów, stanowiąc wraz z nimi prawie jedną dziesiątą część populacji miasta. Rosnąca grupa osiedlających się tu Żydów ożywiła kulturalne, intelektualne i artystyczne życie stolicy, dając jej takich kompozytorów jak Gustaw Mahler i Arnold Schoenberg, pisarzy jak Arthur Schnitzler i Karl Kraus, a także dyrektora teatru – Maxa Reinhardta – i oczywiście Zygmunta Freuda oraz Alfreda Adlera. Spośród dużej żydowskiej klasy średniej wyłonił się krąg wykształconych odbiorców, wystarczająco liczny, aby wesprzeć teatr, operę, koncerty, kupować książki i w eleganckich kawiarniach prowadzić na ich temat dyskusje. W kulturowym zróżnicowaniu stolicy był to zaczyn, który sprawił, że Wiedeń stał się jednym z najbardziej ekscytujących miast świata.

Idę wolno przez dziedzińce pałacu. Po chwili wyłania się przede mną wielka otwarta przestrzeń: Heldenplatz, czyli Plac Bohaterów. Od strony południowo-wschodniej otacza go z cesarskim dostojenstwem łukowate skrzydło nowego pałacu. Po środku placu stoją dwa gigantyczne posągi austriackich bohaterów na koniach: Eugeniusza Sabaudzkiego, który pokonał Turków w 1697 roku, i arcyksięcia Karola – zwycięzcę Napoleona w 1809 roku (aczkolwiek triumf był krótkotrwały). Plac pokryty jest śniegiem. Oprócz kilku urzędników, wracających z pracy do domu, nikogo tam nie ma. Jednak w mojej wyobraźni tkwi fotografia przedstawiająca to miejsce w innym okresie: dziesiątki tysięcy ludzi wypełniają plac, tłum ciśnie się wokół posągów, aby zająć dogodniejsze miejsce i mieć lepszy widok. Jest marzec 1938 roku. Parę dni wcześniej niemieckie czolgi przetoczyły się przez granice państwa; teraz mieszkańcy

Wiednia zgromadzili się tu, aby wiwatować na cześć triumfalnego wjazdu Adolfa Hitlera do miasta i wysłuchać, jak ogłasza przyłączenie Austrii do Trzeciej Rzeszy.

Po drugiej stronie Heldenplatz ponownie przecinam Ring i wychodzę na Mariahilferstrasse, ruchliwą ulicę z jaskrawo oświetlonymi domami towarowymi, butikami z modną odzieżą i wszechobecnym McDonal-dem. Po przejściu kilku przecznic znajduję się już z dala od Wiednia Freuda i nazistów. Hotel, w którym mieszkam, to epoka wcześniejsza. Mieści się na końcu ciągu domów towarowych, w wiekowym budynku z wysokimi stropami. Nie ma w nim wind, więc gdy pokonuję wreszcie trzy piętra schodów, prowadzących do mego pokoju, z ulgą zdejmuję z ramion ciężki plecak.

* * *

Rozkładałam papiery na kilka plików. Największy z nich to listy pisane do moich rodziców i ciotki. Prawie tak samo duży jest stos publikacji dziadka: fotokopie fragmentów książki i wielu artykułów. Odkładałam je na bok. Trzymam teraz w dłoni dokument pisany ręką dziadka – oficjalne podanie do władz Uniwersytetu Wiedeńskiego z prośbą o dopuszczenie go do egzaminu końcowego na stopień doktora filozofii, opatrzone datą 4 maja 1904 roku. Drobny, lecz czytelnym pismem dziadek przedstawia swój życiorys, rozpoczynając od dnia narodzin, 20 kwietnia 1881 roku w Brünn (obecnie Brno), stolicy dawnych Moraw – historycznej krainy dzisiejszej Republiki Czeskiej. W Brnie ukończył szkołę średnią, a potem przyjechał do Wiednia i wstąpił na Uniwersytet, by studiować na Wydziale Filologii Klasycznej. W ciągu czterech i pół roku studiów uczęszczał na zajęcia z gramatyki greckiej i łacińskiej, z Homera, Platona i Arystotelesa, z greckiego poety i twórcy liryki chóralnej – Pindara, z mów i listów Cycerona, z satyr Juwenalisa, elegii rzymskiego poety Albiusa Tibullusa oraz z dziejów według Tytusa Liwiusza i Salustiusza. Chcąc

uzupełnić swe klasyczne wykształcenie, chodził na wykłady z kultury greckiej i rzymskiej – zgłębiał wiedzę na temat greckich świątyń, sztuki antycznej, pomników i ubiorów, mitologii, monet, kosmologii, budowli Akropolu, Forum Romanum, Pompejów, prawa rzymskiego, a także greckich i rzymskich inscenizacji teatralnych w starożytności. Od czasu do czasu brał udział w seminariach z historii literatury niemieckiej i średniowiecznej oraz ze współczesnej filozofii, z Friedricha Nietzschego, z europejskich podań ludowych, z nauczania w szkołach średnich oraz reformy szkolnictwa. Zapisał się na kurs języka angielskiego w zakresie podstawowym i na zajęcia z podstaw psychologii.

Natrafiam na dokument, pisany na maszynie w języku angielskim. Pięciostronicowy tekst zatytułowany *Moja praca naukowa* wygląda jak brudnopis, gdyż na jego marginesach naniesione są odręczne poprawki. Nawet po korekcie angielski brzmi dość niezgrabnie. Słownictwo i gramatyka są poprawne, lecz uboga frazeologia sprawia, że styl jest nienaturalny, nie ma w nim lekkości. Dziadek opisywał swój dorobek naukowy w 1941 roku, kiedy rozpoczęła się deportacja wiedeńskich Żydów do Polski. Mając cię nadziei na uzyskanie wizy emigracyjnej, wysłał ten dokument do siostry mieszkającej w Ameryce, prosząc ją o rozpowszechnienie go w tamtejszych kręgach akademickich. O ile podanie z 1904 roku, w którym ubiegał się o dopuszczenie do egzaminu na stopień doktora, ukazuje portret młodego mężczyzny, wyruszającego w ekscytującą podróż życia, o tyle to pismo tworzone było w okolicznościach, które wyznaczały schyłek jego egzystencji. Niemniej jednak treść dokumentu potwierdza, że mimo różnych kierunków studiów i różnych dziedzin pracy zawodowej, dziadka i mnie łączy ta sama odwieczna kwestia:

Jako nauczyciel języków klasycznych w wiedeńskiej szkole średniej miałem zawodowy obowiązek zainteresowania uczniów klasycznym antykiem (...). Jednak choć działałem na polu historii, do tego szczególnego zadania wiodło mnie nie tyle spojrzenie historyka, co nastawienie humanisty – w pierwotnym znaczeniu

tego słowa – gdyż osąd minionych epok i dawnych narodów, mimo że byłem pod ich urokiem, zdecydowanie nie wydał mi się tak ważny, jak dogłębne zrozumienie tego, co na zawsze pozostaje niezmiennie: istota człowieczeństwa. I z tego powodu tę właśnie wiedzę postanowiłem uczynić najważniejszym celem moich antycznych poszukiwań.

* * *

Gdy zacząłem studiować filozofię, zainteresowanie etyką często prowadziło mnie poza granice filozofii, ku szerszym zagadnieniom psychologicznym, dotyczącym natury ludzkiej. Czy istnieje konflikt między działaniem etycznym a postępowaniem w imię własnych interesów? Jeśli tak, to co kieruje ludzkim zachowaniem etycznym? Dlaczego dopuszczamy się czynów, o których z góry wiemy, że są złe? Do jakiego stopnia nasza moralność jest wynikiem biologicznej natury człowieka, a do jakiego – kultury? Te kwestie z pewnością nie były Dawidowi Oppenheimowi obce, gdyż leżą u podstaw wielu dobrze znanych mu greckich tekstów antycznych i łączą się z teoriami psychologicznymi, stanowiącymi kanwę do dyskusji z Freudem i Adlerem. Po przeczytaniu opisu kariery zawodowej dziadka, zdałem sobie sprawę, że nadal nie wiem, jakie było jego stanowisko w sprawie tych zagadnień. Być może powiedzą mi o tym teksty, które mam przed sobą.

Rozmyślenia te nasunęły kolejne pytanie: dlaczego się tu znalazłem i co chcę zrobić z dokumentami dziadka? Dlaczego zamierzam odłożyć na bok swoje sprawy naukowe i poznać życie prywatne i karierę zawodową mało znaczącego, zapomnianego filologa, który umarł ponad pół wieku temu? Czy tylko dlatego, że był **moim** dziadkiem? Dlaczego tak zajęły mnie sprawy moich przodków?

Wiedeński poeta, prozaik i dramaturg żydowskiego pochodzenia, Stefan Zweig, który żył w tym samym czasie, co Dawid Oppenheim, pisał:

Wbrew woli stałem się świadkiem najstraszliwszej klęski rozumu i najdzikszego triumfu brutalności w historii świata. Żadna inna generacja – stwierdzam to nie z dumą, lecz raczej ze wstydem – nie doświadczyła tak wielkiego upadku moralnego z tak wielkich wyżyn, jak nasza².

Życie dziadka zapowiadało się fascynująco. Pełnoletniość osiągnął pod koniec stulecia, zwanego wiekiem pokoju i postępu. Europejska cywilizacja była u szczytu rozwoju. Światem rządziła Europa, gdyż była bardziej oświecona niż jakakolwiek inna cywilizacja przed i poza nią – przynajmniej tak się wydawało. W Wiedniu warstwy wykształcone żyły na wysokiej stopie. Mając stałe zatrudnienie, nietrudno było pozwolić sobie na wygodne mieszkanie, służącą oraz regularne wizyty w operze i w teatrach. Można było odwiedzać kawiarnie i spędzać w nich czas na pogawędkach przy wybornych wypiekach, a latem wyjeżdżać na waka-
cje nad jedno z austriackich jezior, położonych wśród dostojnych lasów, u podnóża urokliwych alpejskich szczytów.

Zanim jednak dziadek doczekał sześćdziesiątych urodzin, świat ten przestał istnieć. Europę – po raz drugi za jego życia – ogarnęła niszczycielska wojna i wszystkie wartości życia ludzkiego wraz z wiarą w postępek rozumu zostały podważone przez skrajnie negatywne emocje i brutalną, bezrozumną siłę. Tragedia tego moralnego upadku jest intrygująca sama w sobie, lecz nie stanowi jedyne go powodu, dla którego chcę stanąć z nią twarzą w twarz. Kiedy Niemieccy naziści wkroczyli do Austrii, wielu Żydów – wśród nich byli moi rodzice – natychmiast próbowało znaleźć kraj, do którego mogliby wyjechać. Dziadkowie nie starali się o to. Straszna, tragiczna ironia jest fakt, że mój dziadek przez całe życie próbował zrozumieć bliźnich, a jednak nie udało mu się poważnie potraktować nadciągającego zagrożenia, które zawisło nad wiedeńską społecznością żydowską i jego samego doprowadziło do śmierci. Być może na

2 S. Zweig, *Świat wczorajszy*, przeł. M. Wistowska, PIW, Warszawa 1958, s. 6.

tylę ufał ludzkimę rozumowi oraz humanistycznym wartościom, że nie był w stanie pojąć, iż mogą być one podeptane do tego stopnia, by barbarzyństwo po raz kolejny przejęło kontrolę nad Europą. Nie dawało mi to spokoju. Skoro moje życie, w niemniejszym stopniu niż życie mego dziadka, opiera się na założeniu, że rozum i uniwersalne wartości etyczne mogą odgrywać znaczącą rolę w świecie, to czy oznacza to, że podzielałbym jego złudzenia?

Jest jeszcze coś, co skłania mnie do przeczytania prac dziadka: to fakt, że nie choroba ani tragiczny wypadek pozbawiły mnie szansy, abym rósł, mając go blisko siebie. Zapoznanie się z jego tekstami jest naprawieniem – choć w nieskończenie małym, to jednak dość namacalnym stopniu – zła wyrządzonego przez Holokaust. W jego wyniku straciło życie sześć milionów Żydów. Są to jednak tylko suche statystyki. Oto jest okazja, by przedstawić jedną z ofiar jako człowieka z krwi i kości, lecz jeśli mam to zrobić, muszę się śpieszyć. Nieliczni wciąż żyjący ludzie, którzy znali mego dziadka, starzeją się. Jego myśli i praca mogą zostać przywrócone do życia teraz albo nigdy.

* * *

Robi się późno. Zanim zasnę, chcę zaczerpnąć świeżego powietrza. Wysokie okna hotelowego pokoju są osadzone w białych, łukowatych na górze, podzielonych na dwie części drewnianych framugach. Przekręcam mosiężny uchwyt i oba skrzydła otwierają się w moją stronę. Za nimi jest kolejna para. Otwieram i tę. Podmuchi zimnego powietrza owiewa mi twarz. Wychylam się i patrzę na opustoszałą ulicę. Te budynki stały tu, gdy Niemcy naziści wkroczyli do Wiednia. Pięćdziesiąt pięć lat temu moi dziadkowie mieszkali parę kilometrów stąd. Zwolniono ich z pracy, zmuszono do zakwaterowania w swoim mieszkaniu innych rodzin i noszenia żółtych gwiazd, zabroniono korzystania ze środków transportu miejskiego, a nawet przebywania na terenie parków. Co pewien

czas dowiadawali się o deportacjach przyjaciół i krewnych „na Wschód”, lecz nie byli w stanie dowiedzieć się czegokolwiek o ich dalszych losach. To wtedy pisali listy, które teraz leżą przede mną w hotelowym pokoju. Pięćdziesiąt pięć lat wydaje się stosunkowo krótkim okresem, który muszę cofnąć, by poznać dziadka. To mniej niż długość życia jednego człowieka, ale to ogromna przepaść między czasem, w którym żył on, a tym, w którym żyję ja. Czy rzeczywiście świat się tak zmienił?

Spoglądam na uliczne latarnie – w ich świetle widzę wirujące płatki śniegu. Przypominają mi, że znajduję się daleko od domu. W australijskich miastach śnieg nigdy nie pada.

W mieszkaniu ciotki Doris

18 lipca 1998

Muszę odłożyć realizację planów związanych z pracą nad przywiczionymi z Wiednia dokumentami. Gdy wreszcie znajduję czas, aby zabrać się do czytania, przypominam sobie, że Doris cytuje w swojej pracy magisterskiej fragmenty listów, pisanych przez dziadka do Amalii – mojej babki – zanim się pobrali. Nie ma ich jednak wśród tych, które przywiozłem. Gdzie zatem są? Ciotka, u której, niestety, zaczęły być widoczne oznaki demencji, zamieszkała w domu opieki. Gdy pytam ją o listy, nie może sobie przypomnieć, gdzie je trzyma, lecz cieszy się, że chcę je odnaleźć. Michael, syn ciotki, daje mi klucze do jej mieszkania, więc w pewien zimowy sobotni poranek jadę tam, aby szukać listów dziadka do jego przyszłej żony.

* * *

W mieszkaniu powietrze jest chłodne i ciężkie. Chociaż nikt już tu nie mieszka, czuję wciąż atmosferę europejskich uchodźców. Na ścianach wiszą ryciny starego Wiednia. Na regałach z książkami stoją jednakowo

oprawione pełne wydania Goethego, Schillera i innych niemieckich pisarzy. Tuż przy drzwiach wejściowych wisi wyrysowane duże drzewo genealogiczne rodziny Oppenheimów, ukazujące przodków Doris – i moich – od XVI wieku.

Idę korytarzem w kierunku małego pokoju, w którym spały wnuki Doris, gdy ją odwiedzały. Wszędzie leżą tu tekturowe teczki. W pierwszej, którą biorę do ręki, są rachunki z gazowni. Następna zawiera wido-kówki od przyjaciół z wakacji. Raptem w którejś z kolei znajduję małą kopertę z wyblakłym różowym znaczkiem pocztowym z wizerunkiem Franciszka Józefa I. Na kopercie widnieje wypisane przez dziadka czarnym atramentem nazwisko wraz z adresem:

An Fräulein Dr Amalie Pollak,
Wien
II Malzgasse 5

Na odwrocie koperty czytam: „Abs: Dr D. Oppenheim IX Pramer-g. 6”. Stempel pocztowy jest wciąż wyraźny: „Wien, 1.6.05”. Zarów-no data, jak i nazwisko panięńskie mojej babki wskazują na to, że jest to jeden z listów, których szukam. Adres mówi, że Amalia Pollak mieszkała w Drugiej Dzielnicy Wiednia, zaledwie parę przecznic od miejsca, gdzie później zamieszkali wraz z Dawidem.

Na jednej z półek biblioteczki leży więcej dokumentów dziadka i kolejne listy – wszystkie do Amalii. Zaglądam do szuflad biurka – są w nich same stare rachunki i wyciągi z kont bankowych. W drugim końcu pokoju, za kanapą, znajduje się wbudowana szafa. Dolną jej część wypełniają płaszcze, kurtki, szaliki, czapki i inne części garderoby. Górny sektor ma oddzielne drzwi. Sięgam, by je otworzyć, i oto czuję, jakbym występował w scenie komedii *Głupi, głupszy, najgłupszy* [*The Three Stooges*]: na moją głowę spada książka. Schylam się, żeby ją podnieść, i wtedy jedna za drugą lecą na mnie teczki z dokumentami.

Gdy zaczynam je zbierać, spada abażur, za nim torebka, jakieś duże brązowe koperty, plastikowa torba z czymś ciężkim i kolejne teczki. Osłaniam głowę ręką i czekam końca tej lawiny, a potem sprawdzam, co znajduje się na podłodze. W niektórych teczkach są kolejne stare rachunki. Jak długo, zdaniem ciotki, trzeba przechowywać rachunki telefoniczne? Interesują mnie duże brązowe koperty, gdyż zrobione są z charakterystycznego rodzaju papieru. Poznając je: pochodzą z przedwojennej Austrii. Zaglądam do jednej z nich i wyjmuję paszport. Na okładce widnieje napis: „Republik Österreich”, rok wydania – 1929, ale duża czerwona litera „J” – „Jude” („Żyd”) została dodana 19 października 1938 roku, co oznacza, że po tym, jak Republika Austrii przestała istnieć, paszport był wciąż używany. Według rysopisu „Dr Dawid Ernst Oppenheim” miał twarz „owalną”, włosy „brązowe”, a oczy „szarozielone”. Z fotografii spogląda na mnie przystojny mężczyzna. Włosy ma szesane do tyłu, wąsy ułożone na boki, niewielka bródka krótko i starannie przystrzyżona. Przewracam kartki, przyglądam się pieczętkom kontroli granicznych. Stemple poświadczają wjazdy i wyjazdy do i z Czechosłowacji latem 1936 i 1937 roku. Prawdopodobnie Dawid jeździł tam, aby odwiedzić krewnych. Na kolejnej stronie jest seria stempli z okresu po zajęciu Austrii przez niemieckich nazistów. Na pierwszym widnieje: „Vienna 17.IX.38”, a obok: „Freigrenze 10 km September 1938”. Oznacza to, że we wrześniu 1938 roku swobodę podróży ograniczono do dziesięciu kilometrów. Podobne stemple pochodzą z października, listopada i grudnia. Reszta stron jest pusta.

Odkładam paszport i podnoszę plastikową torbę, która spadła mi na głowę. Można otrzymać podobną przy kasie supermarketu. Kolejne rachunki? Tym razem – nie. Torba pełna jest znanych mi już małych kopert. Jest ich co najmniej setka! Siadam i otwieram jedną po drugiej. Niektóre listy są krótkie, zaledwie na stronę, inne liczą sześć, osiem stron. Wszystkie pisane są tym samym drobnym, ledwo czytelnym pismem z zawijasami. Na kopertach widnieją stemple z lat: 1904, 1905

i 1906. Zdumiony faktem, że zachowało się ich aż tyle, zastanawiam się, co mi opowiedzą.

Nie wszystko z szafy wypadło. Zaglądam znowu do środka i wyjmuję wypchaną, jasnobrązową tekturową teczkę z czerwonym, niestarannym napisem w języku niemieckim: „Materiały z zakresu wiedzy o człowieczeństwie w Starym i Nowym Testamencie”. W środku znajduję plik kartek z notatkami pisanymi ołówkiem – niektóre po niemiecku, niektóre po grecku. Odnoszą się do Ewangelii św. Łukasza, św. Marka, św. Mateusza i innych ksiąg Biblii. Nie wszystko daje się odczytać. Na spodzie teczki leży masa dużych kopert. Na jednej z nich dziadek napisał: „Rytualna nagość” i dał odsyłacz do fragmentów z Owidiusza. W środku kilkanaście luźnych kartek; na niektórych widnieją notatki odnoszące się do dzieł klasycznych, na innych – przepisane ręcznie wyjątki z greckich utworów. Koperty, użyte początkowo w innym celu, mają stemple z lat dwudziestych. Na wielu widzę ten sam napis: „Rytualna nagość”, na kilku innych: „Seneka, problem wartości”, „Shakespeare, podstawowe zagadnienia natury ludzkiej” itp. W jednej kopercie znajduję kilkanaście rewersów książek, wypożyczanych przez D. Oppenheima w latach 1926 i 1927 z Biblioteki Narodowej Austrii. Jest nawet bilet tramwajowy z notatkami na odwrocie.

Byłem zaskoczony, że po człowieku, który najpierw stracił dom, a w końcu życie, ocalało tak wiele. Przewidując deportację, z pewnością oddał te rzeczy komuś na przechowanie. Ktokolwiek to był, zabezpieczył je tak, że przetrwały bombardowanie stolicy pod koniec wojny. Później zostały zwrócone mojej babce, która wbrew przewidywaniom wróciła do Wiednia.

Myszę o powrocie mojej babki do miasta, które kiedyś kochała, a które zostało splugawione przez jej współobywateli. Ukochany mąż nie żył. Krewni (miała dziewięcioro rodzeństwa) i ich rodziny – dzieci, a niekiedy i wnuki – także zginęli lub rozpierzchli się po całym świecie. Czy zanim spakowała rzeczy, wybierając się do córek w Australii, sprawdziła,

co zawierają te dokumenty? Może po prostu wzięła bez przeglądania wszystkie pozostałe po mężu pamiątki, aby nie przeżywać bólu od nowa? I dlaczego jest tu tylko jedna część korespondencji z okresu ich narzeczeństwa? Czy, gdy opuszczała Wiedeń, postanowiła zachować wyłącznie to, co pisał jej mąż? Prawdopodobnie nikt nigdy nie odpowie mi na te pytania, mogę jednak przynajmniej się dowiedzieć, co zawierają listy, które mam przed sobą.

CZĘŚĆ II

DAWID I AMALIA

„Więzy serca”

Chociaż mama i ciotka często opowiadały mi o swoich rodzicach, nigdy nie słyszałem od nich opowieści o tym, jak moi dziadkowie stali się sobie bliscy. Gdy z pomocą przyjaciół odczytałem listy znalezione w mieszkaniu Doris, ukazała mi się zdumiewająca historia. Korespondencja rozpoczyna się latem 1904 roku, kiedy Dawid miał dwadzieścia trzy lata, a Amalia dwadzieścia sześć. Oboje byli studentami Uniwersytetu Wiedeńskiego: on studiował filologię klasyczną, ona – matematykę i fizykę; oboje pochodzili z wykształconych rodzin morawskich Żydów. Dawid zajmował pokój u ciotki, a Amalia mieszkała z matką. Jej ojciec nie żył już od dziewięciu lat. Matka Amalii urodziła czternaścioro dzieci, z których jedno zmarło w niemowlęctwie, a dwoje w nieco starszym wieku. Spośród żyjącego rodzeństwa Amalia była jedną z najmłodszych, a gdy poznała Dawida – jedyną nie będącą w związku małżeńskim. Tamtego lata przebywała z bliską sercu krewną na letnisku w Mödling – małej, podwiedeńskiej miejscowości. Austriackie uczelnie zaczęły przyjmować kobiety na studia dopiero w 1897 roku. Początkowo Amalia nie myślała o studiach. Decyzję o ich rozpoczęciu podjęła dopiero po rozmowie z uniwersyteckimi aktywistami, wyszukującymi uzdolnione dziewczęta i nakłaniającymi je do podejmowania dalszej nauki. Osoby, które złożyły

jej wizytę, stwierdziły, że panna, która osiąga tak dobre wyniki w szkole średniej i nie kontynuuje nauki, sprawia zawód wszystkim kobietom. Te argumenty zadecydowały, że w 1899 roku Amalia została studentką Uniwersytetu Wiedeńskiego i była trzydziestą dziewiątą kobietą, która tę uczelnię ukończyła.

Pierwszy list był zadziwiający. Domyślam się, że Amalia zaproponowała Dawidowi mediację w sprawie związanej z „pewnym młodzieńcem”, lecz Dawid, w obawie, aby ingerencja osób trzecich nie spłoszyła owego chłopca, zadecydował, że najlepiej będzie, jeśli z jej propozycji nie skorzysta. Wspomina Erosa, greckiego boga miłości, i pisze, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, prześle Amalii listy, które pisał, „gdy ogarnęło [go] szaleństwo”. Co by to mogło oznaczać?

W drugim liście, pisanym miesiąc później, Dawid mówi Amalii, że po powrocie do domu z trzytygodniowej wycieczki do Włoch znalazł swoje „listy do Wiktora, które odebrał od niego kuzyn”. Wysłał je Amalii wraz z dwoma napisanymi do niej. Najwyraźniej Wiktor był tym chłopcem, o którym Dawid wspominał w pierwszym liście. Aby ułatwić Amalii zrozumienie korespondencji, dołączył komentarze. Objasnienia te być może pomogły w czymś Amalii, mnie natomiast wprawiły w osłupienie:

Cała korespondencja trwała cztery lata: od 1900 do 1904 roku. Pierwszy list, który wysłałem do Wiktora, niestety zaginął (była to monstrualna epistoła, pisana przez studenta pierwszego roku do ucznia kończącego szkołę średnią). Wspominałem w nim, jak poznaliśmy się w Olmütz³ dwa lata wcześniej i jakie on, Wiktor, zrobił na mnie wrażenie. Dałem mu wyraźnie odczuć – i sądzę, że to zrozumiał – że się w nim zakochałem. Zaproponowałem mu, aby mnie odwiedził w Kojetinie⁴. Przyjechał na jedno popołudnie,

3 Olomuniec (czes. Olomouc), miasto położone we wschodniej części Czech, niedaleko Brna, historyczna stolica Moraw (1187–1641); przyp. tłum.

4 Kojetin (czes. Kojetín), miasto w Czechach, w kraju olomunieckim. Mieszkali tam rodzice matki Dawida; przyp. tłum.

ale z jakim skutkiem – dowiesz się z listu nr 2, rozstrzygającego „amfortasowskiego listu”, pisanego tuż przed Wielkanocą. Pytanie, którego biedny Amfortas oczekiwał od Parsifala-Wiktora, dotyczyłoby oczywiście rodzaju związku, który mielibyśmy tworzyć. W odpowiedzi wytłumaczyłbym mu, na czym polega cud Graala, czyli sokratejsko-platoński eros. Niestety, do uroczystej konsekracji nie doszło, choć rozmawiałem z nim jeszcze w Olmütz i na wszelkie sposoby starałem się zawrócić mu w głowie tak, jak on zawrócił w mojej.

Ja też miałem niezły zawrót głowy. Mój dziadek był zakochany w „chłopcu” o imieniu Wiktor! Co rozumiał pod sformułowaniem „sokratejsko-platoński eros” i dlaczego miał nim być „cud Graala”? Ani moja matka, ani ciotka nigdy o czymś takim mi nie wspominały. Ile lat miał ów „chłopiec”? Z późniejszej korespondencji wynika, że Wiktor ukończył szkołę średnią latem 1902 roku, a więc w czasie, gdy dziadek zabiegał o jego względy, miał prawdopodobnie około szesnastu lat. Tamtego lata Dawid ponownie zaprosił Wiktora do Kojetinu, lecz tym razem Wiktor zaproszenia nie przyjął. Następnie pojawiają się informacje o kolejnych listach: o pożegnalnym – od Wiktora oraz o ostatnim – pisanym przez Dawida. Wraz z nim „chłopiec” otrzymał książkę greckiego filozofa-stoika, Epikteta, o tym, jak powinno się żyć. „Na tym – pisze mój dziadek – ta historia naprawdę się kończy”.

Zastanawiałem się, czy Dawid w ogóle pisałby Amalii o całej tej historii, a tym bardziej posyłał jej korespondencję, gdyby jego znajomość z Wiktorem była rzeczywiście sprawą zakończoną. Ostatni akapit przynajmniej częściowo dawał odpowiedź na to pytanie:

Mam nadzieję, droga Panno Pollak, że teraz będzie Pani mogła przyjrzeć się dokładnie tej mrocznej sprawie i że dzięki umiejętności dokonania osądu psychologicznego, potrafi Pani wyjaśnić ją także mnie. Może Pani pokazać te listy tym, którym ufa tak, jak ja ufam Pani. Zapewniam, że nie

zamierzałem uczynić niczego złego, jednak byłoby lepiej, gdyby wiedziało o tym jak najmniej osób.

Dawid oczekiwał, że Amalia wszystko mu „wyjaśni”. Wciąż jednak nie mogłem zrozumieć, dlaczego wybrał właśnie ją – kobietę, której, sądząc po formalnym stylu, w jakim się do niej zwracał, dobrze nie znał. Później Dawid to tłumaczy. Píše, że znał Amalię „przelotnie”, gdy był jeszcze uczniem szkoły średniej w Brnie, a mimo to wywarła wtedy na nim tak silne wrażenie, że powziął „zuchwały plan zbliżenia się do Pani na tyle, by móc powierzyć jej sekrety swego serca, które, rzecz jasna, były dla mnie tożsame z kwestią dotyczącą historii cywilizacji greckiej”. Krótko mówiąc, motywem starań Dawida o bliższą znajomość z Amalią było jego zainteresowanie osobą tej samej płci. Jednocześnie była to „kwestia dotycząca historii cywilizacji greckiej”. Znajomość tekstów antycznych dawała mu możliwość zrozumienia obyczajowości traktującej związku przedstawicieli tej samej płci inaczej, niż czynią to kultury chrześcijańska i żydowska, w których sam wzrastał.

W tym specyficznym upodobaniu do kultury klasycznej Dawid bynajmniej nie był wyjątkiem. Oscar Wilde w czasie procesu o zniesławienie⁵ wskazywał, że „miłość, która nie śmie wyjawić swego imienia”, to uczucie, które „Platon uczynił podstawą swojej filozofii”. Do wątku tego odwołuje się także A.E. Houseman, angielski filolog klasyczny i poeta, bohater dramatu Toma Stopparda, zatytułowanego *Wynalazek miłości* [*The Invention of Love*], zaś niepublikowana przez długie lata powieść E.M. Forstera *Maurycy* [*Maurice*], której akcja rozgrywa się w Cambridge okresu edwardiańskiego, ukazuje przeżycia zakochanego w swym koledze

5 O procesie Oscara Wilde'a zob. H.M. Hyde (ed.), *The Three Trials of Oscar Wilde*, New York 1956, s. 236. Bardziej ogólne informacje na ten temat zob. J. Rieckmann, *Knowing the Other: Leopold von Andrian's 'Der Garten der Erkenntnis' and the Homoerotic Discourse of the Fin de Siècle*, w: R. Robertson, E. Timms (eds.), *Gender and Politics in Austrian Fiction*, Edinburgh University Press, Edinburgh 1996 oraz L. Dowling, *Hellenism and Homosexuality in Victorian Oxford*, Cornell University Press, Ithaca (N.Y.) 1994.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

